

P O M O C

PISMO CZASOWE DLA MŁODZIEŻY I DOMU.

Pomoc wychodzi co Niedzielę w objętości 4—6 stron. — Prenumerata ćwierćroczna we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych **tylko 80 fen.** Wprost pod opaską krzyżową 1 mk. 20 fen.

Hej, do pracy!

Hej, do pracy, cna młodzi!

Bo czas szybko uchodzi,
A cel życia to: trudy — mokoły...
Kto w próżniactwie dni trwoni,
Wkrótce łezkę uroni...
Kto pracuje, szczęśliwy — wesoly.

Hej, do pracy, cna młodzi!

Praca życie nam słodzi,
Praca zdrowie i siły w nas krzepi —
I do Boga zawiedzie,
Gdy z modlitwą na przedzie...
A więc pracuj i ucz się najlepiej!

Hej! do pracy, cna młodzi!

Praca spokój nam rodzi,
I od złego człowieka ochroni...
Kto za młodu próżnuje,
Potem tego żałuje,
A czas leci — i nic go nie zgoni!

Hej, do pracy, cna młodzi!

Gdy słończko nam wschodzi,
Bo ojczyzna chce dzielnych mieć synów —
Wiara w Boga i praca,
Życie nasze ozłaca...
Hej, do pracy, nauki, do czynów!

Franciszek Marzec.

POLSKA W PODZIAŁACH.

(Ciąg dalszy).

Bolesław Wstydlivy.

Siedmioletni chłopiec, pod opieką stryja, Henryka Brodatego, księcia wrocławskiego,

objął rządy po śmierci ojca w r. 1227. Stryj Bolesława, Konrad, chciwy panowania nad całą Polską, oddał ziemię chełmińską niemieckim rycerzom krzyżowym, celem osłonięcia się od napadu pogańskich Prusaków, a sam pospieszył do Krakowa i takowy zajął. Henryk Brodaty, ujmując się za Bolesławem, obległ Kraków. Przyszło do nowej długotrwałej bratobójczej wojny. Z początku szczęście wojenne sprzyjało Henrykowi, lecz ostatecznie został przez Konrada uwięzionym. Matka Henryka, święta Jadwiga, udała się osobiście do Konrada i wymogła pojednanie między krewniakami. Co więcej, dwie jej wnuczki poślubiły dwóch synów Konrada. Teraz został Konrad, jako opiekun Bolesława, księciem krakowskim.

Zaledwie 2 lata trwało to zwierzchnictwo Konrada, bo w roku 1230 Bolesław został pełnoletnim i upomniał się o swoje prawa. Chytry Konrad z razu udawał, iż przychyła się do żądania synowca, zaprosił go do Radomia, podejmował gościnnie, chcąc wymóżyć na Bolesławie dobrowolne zrzeczenie się praw do księstwa krakowskiego. Daremnemi jednakże były zabiegi Konrada. Ostatecznie poróżnili się między sobą Konrad i Bolesław; a młodego księcia kazał Konrad uwięzić.

W więzieniu znalazł Bolesław nowych sprzymierzeńców i opiekuna. Zbiegł z więzienia (w zamku Sieciechowskim), a przyjęty ochotnie przez panów z okolic Sandomierza, zawezwał ku pomocy Henryka, księcia wrocławskiego. Znowu przyszło do krwawej wojny. Ostatecznie Konrad musiał się zrzec księstwa krakowskiego i pozostał przy księstwie sandomierskiem, podczas gdy Henryk przybrał na nowo tytuł wielkiego księcia.

Za nim wam opowiem co się dalej działo, muszę jeszcze raz nadmienić, że Konrad sprowadził do Polski rycerzy krzyżowych i oddał im ziemię chełmińską. Otóż w późniejszych wiekach, ci rycerze krzyżowi byli najgorszymi wrogami Polski, tak się odwzięczali za gościnę jakiej doznali. Ostatni mistrz krzyżacki Albrecht przeszedł na wiarę głoszoną przez Lutra, a następcy jego, królowie Pruscy, byli podniętą do rozbioru Polski. Za dobroć i łaskawość polskiego księcia Konrada Mazowieckiego, w ten sposób odwzięczyli się sprowadzeni niemieccy rycerze krzyża świętego i ich następcy — lecz o tem napiszemy dopiero później. Dzisiaj chciałem wam, moi czytelnicy, jedynie zwrócić uwagę, jak ta potężna Polska przez podział kraju, przez właśnie wzajemne ksiąząt coraz to więcej malała. Najwięcej ziemi posiadał Henryk Brodaty, bo i Szląsk cały i jako opiekun Krakowskie, Sandomirskie, a po śmierci Władysława Laskonogiego częściowo Wielkopolskę — o której posiadanie walczył z Władysławem Odoniczem. Ustawiczne to wojny wśród krewniaków, zakończyła śmierć Henryka Brodatego w r. 1238 i o rok późniejsza śmierć Władysława Odonicza. Po śmierci Henryka I, objął rządy w największej części prowincyi syn jego, również Henryk, nazwany Pobożnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W 25-tą rocznicę.

II.

Ze wspomnień powstańca.

W dzień wybuchu powstania byłem w Warszawie od kilku dni, lecz niepewne wiadomości o rozwoju powstania, następnie ciężka choroba brata i brak pieniędzy zatrzymały mnie do końca lutego w Warszawie. Dopiero w końcu lutego wyjechałem w Konińskie, by zaciągnąć się pod znaki Mieleckiego. Tutaj dowiedzieliśmy się, iż w kilka dni przyjdzie dobrze uzbrojony oddział Garczyńskiego z Księstwa i połączy się z Mieleckim. Odnowiwszy paszporta, wyjechaliśmy do Księstwa, by razem z całym oddziałem przejść granicę.

Niestety, już we Wrześni spotkaliśmy pierwszych rozbitków roznoszących smutną wiadomość o pogromie oddziałów polskich. Nie było co robić we Wrześni, pojechaliśmy przeto do Poznania, by się dokładnie rozmyślić. — W Poznaniu chaos panował największy, jedni zwątpieli, nazywali całe powstanie głupstwem, krwawą demonstracją, inni tworzyli na papierze nowe pulki, inni chcieliby się mścić na Mierosławskim lub X. Koźmianie, jeszcze inni płakali nad nieszczęśliwymi ofiarami powstania. Do gazet przychodziły wiadomości o szerzeniu się ruchu powstańczego.

W tym czasie uwiadomił mnie mój kochany Julek, iż Mielecki zbiera nowy oddział i około 10. przejdzie granicę. Pojechałem przeto we wrzesińskie i w Młodziejowicach doznałem gościnnego przyjęcia. Siedziałem tam 6 dni przewożąc broń, lejąc kule i nudząc się. Wreszcie w sobotę dnia 14 marca nagle o 7 wieczorem nadjechał Mielecki i razem z nim, z Julkiem, Pieniążkiem, dwoma Budziszewskimi, Szczawińskim w ogóle w 7 koni i 8 strzelców, przeszliśmy pod Chwalibogowem granicę. Nadedniem w niedzielę 15 marca stanęliśmy obozem u X. Prob. Weichmana w Kowalewie. Tutaj około południa przyłączył się do nas oddział z Trzemeszna z około 50 ludzi, przeważnie gimnazystów.

Na zarekwirowanych podwodach ruszyliśmy w lasy kaźmirskie, tam o kilkaset kroków od nas widzieliśmy wysłaną za nami sotnią kozaków — oni jednakże nas nie spostrzegli. Późnym wieczorem przybyliśmy do obozowiska opuszczonego na kilka godzin przedtem przez E Calliera. Nazajutrz połączyliśmy się z nim i ruszyli razem głębiej w las. Dnia 19. przybył do nas oddział p. Stefana około 70 piechoty i 20 konnicy, a nazajutrz przyłączył się do nas nowy oddział z Poznańskiego, który prócz 80 ludzi przywiózł jeszcze nieco sztucerów i 200 kos. Ustawiono kuźnię, oprawiano kosy, szykowano groty do lanc — cieszo się wzajemnie. Było nas już około 400. Duch w obozie był niezmierny, zdawało nam się, iż Moskali nie tylko pobijemy, ale w puch rozbijemy. Kosynierzy tak pobrząkiwali swemi kosami, z taką niecierpliwością wyglądali pierwszej bitwy — chrztu wojny. Niestety, bitwa przyszła rychlej niż myślano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogień i dym.

(Bajka).

„Głupi ogniu — dym rzecze — na coć się to przyda. Że w rodzinnem ognisku siedzisz, choć w niem bieda? Na to ogień: „mój bracie, nie rozumiesz tego, Bo nie znasz i nie kochasz gniazda rodzinnego; Szczęście moje w tem leży. by w ojczystym domu Ogrzewać i oświecać — pożytek nieść komu. Ty wylecisz z ogniska i po świetcie gonisz, Lekkomyślnie swe życie i czas drogi trwonisz — Wkrótce też próżniaczego życia chwila minie, I dym marnie stargany, gdziesz tam w świetcie ginie.“

Franciszek Marzec.

WIOSNA

Świat się budzi, słońko wstaje,
Jasny promień nas ogrzeje,
Zazielenią nam się gaje,
I wiosenny dzień zadnieje.

Zaledwie zima podjęła kraniec swej śnieżnej szaty, zajaśniało słońce weselej, cieplej i dłużej; prysły resztki lodów, które w zimnych swych uściskach trzymały rzeki i stawy. Zielona ozimina, która pod śniegiem, chroniona od zimna, rosła, miły teraz sprawia naszemu oku widok. Drzewa puszczają już listki, które ogrzane ożywcem promieniem słońca nader szybko rosną. Rosną też już różne kwiatki jak n. p. fiołek, stokrotka i świeżem napełniają powietrze zapachem. Chłopcy w wsi robią sobie z wierzby piszczałki i rzewną dumką witają wiosnę, o której nieraz przy kominku wśród zimowej zamieci gwarzyli. Ptaki, które na zimę odleciały do ciepłych krain wracają do nas. Przyleciał już bocian siwy i odnawia swoje gniazdo na topoli, przyleciał skowronek szary i nużąc się w sinych obłokach chwali Boga i uprzyjemnia pracę rolnikowi w polu. Jaskółki muskają aksamitnymi skrzydłami powierzchnię wody, polując na komary, które w słońcu nad wodą wesoło się bawią. Wrony, które na zimę, niby wielkie państwo na zabawę do miasta przybyły, uciekają krocząc do lasu do swych letnich siedzib. Razem z wronami poczynają się odzywać żaby w wodach i wychylając łebki z wodnego swego państwa rechcą wesoło, a jak wiadomo, żadne żaby tak ładnie nie rechcą jak polskie. Prze-

budziły się już pszczołki pilne i brzęcząc napominają człowieka do pracy.

Cała natura przebudziła się i ocknęła, podnosząc umysł i serce człowieka ku Bogu, jako ku Stwórcy wszystkiego. Dla człowieka zastanawiającego się co za uciecha widzieć na wiosnę drzewa, kwiaty i zioła budzące się zwolna z zimowego uśpienia i wznoszące jakby na dziękczynienie zielone łodygi ku niebu. A potem wiosna ileż to nam co chwila przynosi nauki? ile zachęty? Zaledwie rzucisz w ziemię drobne ziarno, a Pan Bóg błysnie słońcem i z nieba rosą; zaraz i ziarno kiełkuje i wnet rozrasta się w liście i kwiaty, a ty cieszysz się patrząc na owoc twej pracy i mimoli korzysz się przed Bogiem. dziękując za współudział, bo bez rosy i słońca w niewieczny poszły twoje trudy.

Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary, Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary, Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie, I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi i w niebie.

Witold L.

Z czasów Kościuszki.

Powieść historyczna

napisał

Mieczysław z Poznania.

(Ciąg dalszy).

Kapusta nie mógł dłużej wytrzymać — rzucił się na szyję Bartosza, uściskał go serdecznie, a potem kłękawszy przysięgał: „Bóg mi świadkiem, że w dobre ręce oddajecie te kosy; oryle pokażą że nie tylko zuchami na Wiśle. Te kosy nie zardzewieją, a stępią się chyba na karkach wroga.“

Długo się naradzali Bartosz z Janem, bo ten poznawszy teraz Bartosza nie chciał jechać z Kupią. *)

Bartosz natomiast radził i przekładał, aby raczej jechał z panem Wolkiewiczem, bo powstanie jeszcze kilka tygodni zwlec się może, a teraz, gdyby nagle kilkuset flisaków zerwało kontrakt raz już zawarty, obudziłoby to tylko czujność Moskali. Lepiej wśród

*) Kupia oznacza kilkanaście lub kilkadziesiąt tratw lub galarów wysłanych z jednego miejsca razem.

drogi, skoro powstaniemy, a znajdzie się w pobliżu polska komenda, zboże oddać powstańcom, a samym opuścić statki i dalej na wroga.

Dobrzeby było kosa oprawić w przynależne drągi, lecz to tylko nocną porą u zafanego można zrobić kowala. W każdym razie należy zabrać dostateczną ilość drążków stosownych do oprawy kós.

Kapusta słuchał, rozważał a rozstawszy się z Bartoszem ściśle jego rady wykonał. Postarał się nawet o jeszcze więcej kós, a większą ich część, zaufany mu Jędrzej Wygoda, kowal tamecznej wioski oprawił.

Nieraz się ludzie dziwowali co tak pilnie pracuje Wygoda ciemnymi wieczorami — ciekawki wkradali się przed kuźnię, by podejrzeć co się tam święci, ale takich odpędzał, stojący na straży, Kapusta, tłumacząc, by nie przeszkadzali w okuciu wioseł. Nad rankiem oprawione kosa wnoszono na galary, na których je zręcznie umiał ukryć Kapusta.

Czas prędko mija. Dzień wyznaczony na wyjazd orylów się zbliżał. Statki, galary wyładowano już zbożem, a po wysłuchaniu mszy św. przed ołtarzem, patronki flisaków, świętej Barbary, po uściskaniu żon i dzieci, siedli z wesołą pieśnią do wioseł.

Białe chusty powiewały długo jeszcze odjeżdżającym, którzy wesołym śpiewem zegnali strony rodzinne. Niech ich Bóg prowadzi, my z nimi raz jeszcze się zobaczymy.

II.

W Rzędowicach.

W zeszłym rozdziale, dowiedzieliście się moi młodzi czytelnicy, że Bartosz Głowacki był rodem z Rzędowic, wsi niedaleko Krakowa położonej, a będącej podówczas własnością starosty Antoniego Szujskiego. Zobaczymy, co się tam działo w niedzielę najbliższą powrotu Bartosza.

Po niesporach przededworem, na wystawce, siadła pani starościana Szujaska z córkami i gwarząc spokojnie jedne, szyją jakieś dwukolorowe płatki, jakoby chorągiewki amarantowe i białe, drugie, skubią stare płócienne koszule na szarpie, a stara ciotka, obszywa szkaplerze; — twarze ich to rozpromienia uśmiech nadziei, to zmywa łza, czysta jak brylant. Na wsi, zamiast jak zwykle w karczmie przy muzyce, dzisiaj chłopci przed go-

ścieńce wynieśli ławy, z cicha coś opowiadają — może po cichu, by nie dosłyszał żyd argędarz i nie wygadał przed Moskalami czego sami głośno wypowiedzieć się lekali. Dzban miodu krąży w koło — parobczaki zamiast, jak zwykle, swywolić z dziewczętami, dzisiaj stoją przy starszych.

W wypróżnionej izbie gościńca grajkowie już rozpoczęli muzykę, zebrały się dziewczęta, lecz do tańca był jedyny tylko, Jaśko Owczarek. Chłopak tęgi, przystojny a najbogatszy z chłopów Rzędowic. To też lgnęły ku niemu serca dziewcząt, a każda by go rada odmówić od Basi, najkrańszej z dziewczuch tej wsi. Smutno było dziewczętom z jednym parobczakiem, skinał przeto na kilku, a ci, chociaż nie bardzo radzi, lecz że to prosił taki bogacz, wymówić się nie umieli i weszło ich kilku do izby, a między nimi i Kubuś Śierota, z którego że był biednym, niemal wszyscy we wsi żartowali.

Długo nie trwały skoczne tańce, bo Kubuś, skoro raz przetańcował z Basią, opuścił izbę, a za nim i reszta parobczaków powoli się wyniosła — pozostał jeden tylko Jaśku.

Widząc to dziewczęta drzwi z niego poczęły. Słyszały one już o tem, że z wiosną ma Kościuszko wypędzić Moskali, że chłopci pójdą razem z panami na ruchawkę bić wroga; to też dziwnem im było, iż Jaśko taki silny mężczyzna, taki zręczny w tańcu, taki zdarny przy robocie w polu, dzisiaj gdy wszyscy widocznie o tem radzą, zamiast między chłopcy wszedł między kobiety.

Docinały mu wszystkie, jedna Basia trochę go broniła. Oburzony na nie Jaśku powiedział w gniewie: „z całego waszego gadania nic sobie nie robię i żebyście wszystkie wiedziały, to z tobą Basia się ożenię i zaraz jutro dam na zapowiedzie“.

Pocziwa Basia broniła z litości Jasia, bo mimo jego bogactwa, nie lubiła go nadto, a teraz po takim hardem przemówieniu, to jej wcale się nie podobał, rezolucyjną dała mu odpowiedź: „Kiedy chcesz Jaśku mieć mnie za żonę, a rodzice pozwolą, to niechże będzie jak powiedziałeś, ale nie teraz. Po skończonej wojnie, jak wrócisz, chociażby kaleką, ale zabijesz przynajmniej pięciu Moskali, to poprosimy księdza o ślub. Teraz idź na wojnę, bo ta lada dzień będzie, a Baśka i my jak tu wszystkie jesteśmy, we-

źmiemy za mężów tylko takich, co byli na wojnie, co się bili za naszą Polskę“.

Dziewuchy poczęły ścisnąć Baškę, arędarz stanął jakby skamieniały, słysząc taką mowę wiejskiej dziewczyny — nikt ani nie słyszał, ani zauważył, że gdy Basia mówiła skrzypnęły drzwi i wszedł cichutko Kubuś Sierotka.

Skoro Baška skończyła, Kubuś się odezwał: „Baško, dziesięciu Mochów ci zabiję, ale czekaj dziewczucho za mną“ i to mówiąc bez pytania wyściskał ją serdecznie, a zwracając się do Jaška rzekł: „Teraz Janku chodź, bo już czas — wszyscy młodzi i zdrowi idziemy razem, a o północy, czekają nas zaraz za leśnym krzyżem, ci z innych wsi.“

„Idźcie, kiedy wam spieszo, szukać śmierci lub kalectwa — ja z wami nie mam nic wspólnego. Idź Kuba, niech cię Moskale złapią i wywiozą na Sybir, albo i zabiją, a zobaczymy, czy Baška mi pociotków nasyłać nie będzie, abym się z nią żenił, ale się tego już nie doczeka; jeszcze w 3 tygodnie z inszą się żenię.“

„Gdyby cię która teraz chciała,“ krzyknęły mu dziewczęta, spiesznie wychodząc z gościńca, w którym pozostał sam jeden Jašku.

W godzinę później o zmroku staęło przede dworem kilkudziesięciu chłopów, a na ich czele Bartosz Głowacki. Pan starosta Szujski ogląda ich, każe znosić ukryte w stodole kosy, a siwiuteńki jak gołąbek proboszcz błogosławi im na drogę znakiem krzyża świętego, poświęca przyniesione szkaplerze, z których każdemu z osobna zawieszają na szyi panny starościanki.

Panicza już nie było, pan sam już sześćdziesięcioletni, ranny dawniej na konfederacji, nie miał sił dostatecznych, by pójść razem z nimi — za to przyrzekł paniętać o pozostałych kobietach i dzieciach. „Idźcie,“ mówił, „walczyć za naszą Polskę, a ja, pókaż mi życia stanie nie zapomnę o waszych matkach, żonach i dzieciach — niech Bóg Wszechmocny wam błogosławi!“

Chłopi ucałowali rękę swego chlebowdawcy, rzucili się do kolan pani starościny i panienek i prawie wszyscy głośno się rozplakali. Ten ścisnął żonę i dzieci, ów dziewczynę o której myślał, a potem z pieśnią: „Kto się w opiekę poda Panu swemu,“ ruszyli za Bartoszem.

Aż do granicy wioski odprowadzały ich żony i dziewczęta. Tam nowe pożegnanie, nowe uściski, tam też Kuba z Basią, wieczną sobie przysięgli miłość — chociaż przed kilku godzinami byłaby Baška drwiła sobie z Kuby; ale teraz czuła się obrażoną przez Jaška i nawet zniechęconą do niego. W tej chwili Kubuś zdawał jej się zgrabniejszym.

Nim nasi znajomi z Rzędowic dojdą na przeznaczone miejsce, wróćmy się raz jeszcze do karczmy w której pozostał Jašku Owczarek razem z grajkami i arędarzem.

Otóż zaledwie wybiegły dziewczęta, Jaško kazał dać dzban miodu, a że sam pijać nie lubiał, bo nie był pijanicą, a nie miał innego towarzystwa, poprosił grajków i arędarza do wspólnej pijatyki. Grajkowie chętnie przystali na to, lecz arędarz chciał się wywinąć, tłumacząc się, że musi wyjechać konno do ciotecznego brata swego szwagra w bardzo ważnym interesie.

Jašku przejrzał o co chodziło arędarzowi i krzyknął: ani mi się waż ruszyć, ani ty, ani żona, ani który z bachorów lub z twojej służby do jutra rana — tobie nie chodzi o interes do ciotecznego szwagra, ale o doniesienie do komendy wojskowej o tem coś słyszał, jak mówili Kubuś i dziewczuchy. Tu zemną do białego dnia będziecie wszyscy pili, a ktoby się chciał ruszyć temu łeb rozbiję. Ja sam na guzy nie pójdę z nimi, ale ani sam zdradzę, ani pozwolę, aby kto inny przy mnie zdradzał. Jestem chłopem polskim, a chłop polski nigdy się zdrady nie nauczy.“

Tłumaczył się arędarz, zaklinał na wszystkie świętości, błagał, aby mu Jašku pozwolił wysłać najstarszego syna, lecz Jašku się uparł, w czem mu niepomału dopomagał skrzypek i nikt się z domu nie śmiał ruszyć do samego rana. Dla kontroli nawet żona, dzieci i służba arędarza, musieli siedzieć w izbie gościnnej do białego dnia.

Tak przynajmniej na coś się przydał tchórzliwy Jašku, bo inaczej, żyd arędarz byłby niezawodnie dał znać niedaleko będącej komendzie wojskowej, a biedni Rzędowiaczy, zamiast iść na powstanie, byłiby się przeszli do więzienia. Tak zaś Bartosz Głowacki wraz z swymi towarzyszami stanęli na umówionem miejscu. Tam połączyło się o północy kilka takich oddziałów i razem szczęśliwie przeszli do Krakowa, do naczelnika Kościuszki. (Ciąg dalszy nastąpi.)

SZARADA.

Pierwsze i trzecie i drugie i trzecie,
Zawsze się jedno i to samo splecie.
Jestem niezbędnem gospodyń narzędziem —
Lecz ja też czasem przychodzę z orędziem. —
Wtenczas to chociaż róże w sobie mieszczę,
Siła grzeczności i ukłony jeszcze.

Kawaler lub też panna czarnooka,
Gdy mnie zobaczy, wolalby zjeść — smoka.
Calaść pieszczoszki gosposi i dzieci
Jedzą — śpiewają — rozgrzebują śmieci.

Rozwiązanie szarad w Nr. 14-tym:

I. *Karawana.*

II. *Pokora.*

Z dniem 1. kwietnia przeniósłem moje:

Księgarnię, Skład papieru

i

=== towarów galanteryjnych ===

do domu pana Landé przy narożniku Rynku i ulicy Kościelnej.

Równocześnie polecam książki szkolne, zeszyty.

Ostrów.

M. Leitgeber.

Moim nakładem wyszło i nabyć można
we wszystkich księgarniach:

Pociecha dla dzieci

Elementarz polski,

zawierający naukę czytania i pisania, pacierz,
opowiadania z historii św. i z dziejów Polski,
wierszyki i t. d., z 40 obrazkami.

Cena egzemplarza 20 fen., w trwałej oprawie
30 fen. z franco przesyłką 5 fen. drożej.

J. Chociszewski.

Księgarnia w Poznaniu.
W. Garbary 6.

Tadeusz Pepiński

Pracownia wyrobów pozłotniczych,

Skład i oprawa obrazów w Ostrowie,

poleca się do wykonywania wszelkich robót
w zakres pozłotnictwa wchodzących, kościel-
nych i salonowych. Wielki wybór obrazów
religijnych i narodowych, krzyży, listew,
figur i t. d. Stare lustrowe i obrazowe
ramy odzlaca pięknie i trwało.

Ceny umiarkowane.

Wkrótce wyjdzie nowe wydanie książki:

Pierwsza ofiara krwi polskiej

w obronie chrześcijaństwa
napisał

Mieczysław z Poznania.

Cena przed wyjściem 25 fen. Po wyjściu
cena ta podwyższoną zostanie.

M. LEITGEBER,

Ostrów.

Nadzwyczajne zniżenie ceny

dla

przedpłacicieli „Pomocy“.

- 1) **Czarodziejska Lampa** w afrykańskiej jaskini Xa Xa. Powieść arabska z 1001 nocy 25 fen.
- 2) **Rusałki.** Powiastka dla dzieci 20 fen.
- 3) **Historya** o rycerzu złoto-skrzydłym, o porwanej dziewczycy z drogim klejnotem i o złotym zamku 20 fen.
- 4) **Wesoły Czarodziej.** Zbiór ciekawych sztuk magicznych, fizycznych i t. d. z 12 obrazkami 40 fen.
- 5) **Gra niebo** 20 fen.
- 6) **Jajka Wielkanocne.** Powiastka 30 fen.

Książki te kosztują 1 mk. 55 fen., czytelnicy „Pomocy odbierają takowe franko za nadesłaniem 70 fen. w znaczkach pocztowych pod adresem:

Józef Chociszewski, Poznań,

W. Garbary Nr. 6.